

# Kazimierz Żygulski

---

## Stara i nowa ojczyzna repatriantów : z badań śląskich

---

Przegląd Socjologiczny / Sociological Review 13/1, 64-88

---

1959

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KAZIMIERZ ŻYGULSKI — ŁÓDŹ

## STARA I NOWA OJCZYZNA REPATRIANTÓW. Z BADAŃ ŚLĄSKICH

Treść: Teren, cel i metoda badań. — Stara ojczyzna repatriantów. — Więź repatriantów ze starą ojczyzną. — Nowa ojczyzna repatriantów. Analogie i różnice ze starą wsią. — Adaptacja repatriantów do nowych warunków gospodarczych. — Stosunek młodego pokolenia repatriantów w N. do zawodu rolnika. — Grupa repatriantów w N. i jej stosunki ze Ślązakami. Odrębność grupy repatriantów. — Współżycie repatriantów z ludnością rodzimą. — Rola szkoły we współżyciu grup. — Społeczno-kulturalne życie wsi N. — Sprawy religii i kultu religijnego. — Zabawy i rozrywki we wsi N. — Ogólne wnioski.

### TEREN, CEL I METODA BADAŃ

Artykuł przedstawia rezultaty badań terenowych przeprowadzonych przez autora w miesiącach maju i czerwcu 1957 r. na Śląsku Opolskim. Przedmiotem zainteresowania była kwestia adaptacji repatriantów osiadłych na wsi opolskiej na przykładzie wsi N. Wieś N. jest to niewielki przysiółek położony obok dużej wsi zamieszkałej przez ludność rodzimą o dużych tradycjach polskości. Ta duża wieś znana jest w polskiej literaturze socjologicznej pod nazwą Giełczyn i stanowi od lat przedmiot zainteresowań socjologów Uniwersytetu Warszawskiego.

Giełczyn jest siedzibą gromady, do której należy N., posiada trzy kościoły i urząd parafialny, obejmujący także N. Jest więc Giełczyn centrum administracyjnym i religijnym dla naszego przysiółka, który nie posiada żadnych urzędów ani też własnego kościoła.

Wioska N. została założona w 1773 r., w okresie intensywnej germanizacji Śląska, przez jednego z ministrów Fryderyka Wielkiego jako kolonia niemiecka wśród czysto śląskiej okolicy. Sprowadzona ludność, pierwotnie czysto niemiecka i do tego ewangelicka, z biegiem czasu uległa poważnie wpływowi otoczenia, zmieszała się z ludnością rodzimą, przeszła częściowo na katolicyzm, przyjęła gwarę i obyczaj śląski.

W okresie działań wojennych nastąpił w N. poważny wstrząs. Część ludności z różnych przyczyn wyjechała na Zachód, część pozostała na miejscu i w czasie weryfikacji 20 rodzin rodzimych uznano za polskie. Spośród tych rodzin trzy są wyznania ewangelickiego, resztę zaś stanowią katolicy. W kwietniu 1945 r., jeszcze przed zakończeniem działań wojennych na Śląsku, przybyło do N. 67 rodzin repatriantów spod Lwowa, którzy objęli opuszczone ponemieckie gospodarstwa. Obecnie wieś liczy 360 mieszkańców, z których większość stanowią repatrianci.

Cel badań przeprowadzonych w N. był według zamierzeń piszącego następujący: uchwycenie dzisiejszego stanu grupy repatriantów w N., jeśli chodzi o jej przystosowanie się do nowych warunków życia, zbadanie charakteru współżycia i stopnia integracji z ludnością rodzimą, zbadanie stosunku repatrianta do jego starej ojczyzny.

Przedmiotem badania była w zasadzie tylko część ludności N., a mianowicie repatrianci. Ludność miejscowa, rodzima, interesowała nas tylko o tyle, o ile jej sprawy związane są ze sprawami dotyczącymi repatriantów i są konieczne do zrozumienia tych ostatnich. To zastrzeżenie jest istotne, gdyż ludność rodzima posiada cały szereg swoich odrębnych problemów związanych z jej przeszłością i zachowaną, częściowo przynajmniej, do dziś odrębnością kulturalną. Takim na przykład zagadnieniem jest dla ludności rodzimej jej stosunek do państwowości polskiej, z którą zetknęła się dopiero w 1945 r., czy też związek z kulturą niemiecką, następnie problem łączności z częścią dawnych mieszkańców wsi, przebywającą obecnie na Zachodzie, i związany z poprzednimi sprawami ostry problem wyjazdu z kraju w ramach akcji łączenia rodzin. Zagadnienia te będą nas interesowały tylko wtedy, gdy łączyć się będą i krzyżować z zagadnieniami grupy repatrianckiej. Repatrianci stanowią  $\frac{2}{3}$  ludności N., lecz obecność  $\frac{1}{3}$  autochtonów jest wystarczająca, aby sprawy współżycia obu grup wystąpiły dostatecznie wyraźnie.

Zasadniczą metodą badania była obserwacja i wywiad. Piszący zamieszkał na czas badań u jednego z repatriantów, posiadającego liczną rodzinę i podtrzymującego ożywione stosunki ze wsią dzięki prowadzeniu (oprócz gospodarstwa rolnego) rzemieślniczego warsztatu stelmacha. Taki punkt obserwacyjny umożliwił naturalny i nieprzymuszony kontakt z większą ilością osób. Obserwacje były prowadzone w czasie pracy w polu i w domu, w czasie odpoczynku repatriantów, ich rozrywek, zabaw, wesel, praktyk religijnych, dyskusji i rozmów. Ogromna większość materiałów była zebrana w samej wsi N. Pewną ilość zacerpnięto jednak z sąsiedniego Gielczyna, gdzie obok władz gromadzkich i parafii znajduje się szkoła z liceum ogólnokształcącym, do której uczęszczają dzieci repatrian-

tów z N. Zarówno ludność repatriancka, jak i autochtoniczna odnosiła się przychylnie do badań, chętnie i szczegółowo opowiadała o swoich sprawach. Wyjaśnienie podane w pierwszych dniach pobytu, że badania prowadzone są dla potrzeb Uniwersytetu i mają na celu zapoznanie się z przeszłością i teraźniejszością wsi, nie budziło żadnych wątpliwości. Czasem tylko, gdy mowa była o tych czy innych bolączkach, głównie natury gospodarczej, rozmówcy prosili, aby przy sposobności „wspomnieć o tym w Warszawie”.

Nie licząc wielu rozmów, przeprowadzono 56 obszerniejszych wywiadów. Oprócz wywiadów i obserwacji zebrano także dane statystyczne w Gielczynie charakteryzujące demograficzne i gospodarcze stosunki w N.

W bibliotece Instytutu Śląskiego w Opolu autor miał okazję zapoznać się z „Biuletynem Wewnętrznym Instytutu” z lat 1947—1948. Biuletyn ten, oparty na doniesieniach korespondentów terenowych, zawiera szereg danych dotyczących akcji repatriacyjno-osiedleńczej w pierwszych latach powojennych. Porównanie tych materiałów ze stanem dzisiejszym rzuca pewne światło na dynamikę społecznych przemian zachodzących w danym terenie.

Wnioski, które można wysnuć na podstawie badań, ze względu na ich założenia oraz ilość zebranego materiału mają wyraźnie ograniczony charakter. Celem artykułu nie jest przedstawienie syntetycznego obrazu adaptacji repatriantów na Opolszczyźnie, który można nakreślić jedynie w oparciu o długoletnie i szerzej zakrojone studia. Obecne badania pomyślane są właśnie jako zapoczątkowanie takich studiów. Stąd też uogólnienia występujące w artykule mają charakter roboczych hipotez, opartych na konkretnym, ale niewielkim materiale, hipotez, których weryfikacja wymagać będzie dalszych terenowych poszukiwań.

#### STARA OJCZYZNA REPATRIANTÓW

Wszyscy repatrianci wioski N. pochodzą z jednego miejsca, ze wsi P. pod Lwowem. Fakt ten ma zasadnicze znaczenie dla zrozumienia procesów przystosowania się mieszkańców N. do nowych warunków. Dlatego też opis nasz rozpoczynamy od zorientowania czytelnika, czym była i czym jest dziś dla repatriantów ich stara ojczyzna. Dane zaczerpnięte zostały z wypowiedzi samych mieszkańców N., krytycznie zestawionych z sobą.

Wieś P. była wsią podmiejską, położoną pod Lwowem, przy linii kolejowej idącej na wschód, siedem kilometrów od miasta. Wieś była mieszana, zamieszkiwali ją Polacy rzymskokatolicy i Ukraińcy grekoka-

tolicy. Narodowość i wyznanie były tu czymś nierozłącznym. Ilość Polaków równała się mniej więcej ilości Ukraińców, wieś posiadała kościół i cerkiew greckokatolicką. Długoletnie współzycie dało w rezultacie wielką ilość małżeństw mieszanych, nawet Ukraińcy, księża greckokatolicy, miewali żony Polki, rzymskokatolickiego obrządku. Ze względu na tak ścisłe spokrewnienie się obu grup ludności i ogólną dużą religijność we wsi obchodzono wszystkie święta podwójnie, raz według kalendarza greckiego, raz według rzymskokatolickiego. W powszechnym użyciu były dwa języki, polski i ukraiński, przy czym ludność polska mówiła gwarą lwowską z dużą domieszką słów ukraińskich. Wieś P. to osiedle stare, wymieniają je akta urzędowe sądów Rzeczypospolitej już w 1464 r. Wieś ta należała do dóbr koronnych.

Porównując dane spisu austriackiego z 1886 r. z sytuacją w 1939 r. można stwierdzić stopniową polonizację ludności. Jeśli w 1886 r. 659 mieszkańców podawało narodowość ruską, a tylko 88 polską, to w 1939 r. mniej więcej połowa mieszkańców wsi uważała się za Polaków<sup>1</sup>.

W 1939 r. wieś liczyła około 400 gospodarstw. Gospodarstwa należały do małych i średnich, 5—7 ha uważano za wielkie bogactwo. Gleba należała do urodzajnych, przeważał czarnoziem. Ze względu na niewielką ilość ziemi przypadającą na gospodarstwo tylko bogacze, nieliczni we wsi, mogli zajmować się wyłącznie gospodarką rolną. Mężczyźni często dorabiali pracą w mieście, z reguły jako kolejarze na podmiejskich stacjach i w warsztatach remontu wagonów. Kobiety pracowały na roli i w domu, a także handlowały dostarczając do pobliskiego Lwowa jarzyny, mleko i nabiał; drogę odbywały pieszo. Ani jedna kobieta ze wsi P. nie pracowała w przemyśle. Wieś P. mimo bliskości miasta nie posiadała prądu elektrycznego; jako oświetlenia używano wyłącznie lamp naftowych. Droga do wsi, polna, bez twardej nawierzchni, większą część roku była pokryta gęstym błotem, w którym — zwłaszcza na wiosnę — grzęźli ludzie, a nawet wozy. Budynki mieszkalne i gospodarskie były drewniane, oblepiane gliną i w większości bardzo stare. We wsi były tylko dwa rowery. Używano tylko najprymitywniejszych narzędzi gospodarskich. Sierp, kosa i cep królowały zarówno u biednych, jak i u bogatych. Maszyn rolniczych nikt nie posiadał.

W latach niemieckiej okupacji, 1941—1944, wieś przeszła okres gwałtownego wstrząsu wewnętrznego. Ukraińscy szowiniści rozpoczęli terror w stosunku do ludności polskiej. Dzięki sąsiedztwu Lwowa oraz własnej organizacji wojskowej wieś uniknęła zagłady, było jednak wiele ofiar.

<sup>1</sup> Słownik geograficzny Królestwa Polskiego, t. VIII, s. 361.

Ludność polska w P. żyła przez kilka lat w ustawicznym strachu. Mężczyźni, nieraz razem z kobietami i dziećmi, nie nocowali we własnych domach, ukrywali się w lesie lub szukali schronienia u krewnych — Ukraińców.

W atmosferze szowinizmu ukraińskiego zarysowała się ostro kwestia przynależności narodowej. Poczucie narodowe ludności polskiej wzrosło i scementowało ją w zwartą grupę złączoną śmiertelnym niebezpieczeństwem ze strony swych sąsiadów, często najbliższej rodziny. Dochodziło do gwałtownych konfliktów w małżeństwach mieszanych, zwłaszcza w rodzinach posiadających dorosłe dzieci, które często różniły się między sobą narodowością, gdyż zwyczajowo córka zachowywała narodowość matki, a syn ojca. W niektórych rodzinach mieszanych dla bezpieczeństwa udawano Ukraińców, przestano używać języka polskiego.

Strach przed nacjonalistycznymi organizacjami ukraińskimi był jedną z głównych przyczyn szybkiej repatriacji Polaków z P. Wyjechali oni w pierwszych transportach, jeszcze przed zakończeniem działań wojennych, w kwietniu 1945 r. W momencie wyjazdu powstała kwestia losów małżeństw mieszanych. Decydował mężczyzna. Kobiety i dzieci szły za mężami i ojcami lub pozostawały z nimi. W rezultacie przyjechało na Śląsk wiele żon-Ukraińek i pozostało w P. wiele żon-Polek. Wszyscy Polacy gospodarze wyjechali ze starej wsi, połowa z nich osiedliła się w N., reszta rozproszyła się po wsiach województwa opolskiego i wrocławskiego. W przeciągu ostatnich 12 lat jeden z gospodarzy powrócił do P. i przyjął obywatelstwo radzieckie.

Stopień spokrewnienia się z ludnością ukraińską był jednak tak wielki, że wszyscy repatrianci pozostawili w podlwowskiej wsi swoich bliskich lub dalszych krewnych po mieczu lub po kądzieli. Wśród 67 rodzin repatrianek, zamieszkujących wieś N., nie ma ani jednej, która nie miałaby krewnych w P. lub we Lwowie, dokąd, w związku z procesami kolektywizacji i uprzemysłowienia, przeniosło się w ostatnich 12 latach wielu mieszkańców P.

Repatriacja z P. odbywała się w drodze zamiany. Opuszczone przez Polaków gospodarstwa zajęli Ukraińcy pochodzący z pewnej wsi pod Przemyślem, znajdującej się obecnie na terytorium Polski, a do roku 1945 narodowo mieszanej.

Po wyjeździe Polaków dalsze losy wsi P. potoczyły się zgodnie z ogólnym rytmem gospodarki radzieckiej. W latach 1939—1941 we wsi nie było jeszcze kolchozu, czyniono tylko przygotowania do jego organizacji. Kolchoz powstał w P. dopiero w latach 1946—1947. Obecnie jest to duże gospodarstwo, do którego przyłączono ziemie z pobliskich wiosek, na-

stawione w zasadzie na hodowlę owiec. Pola orne i ogrody stanowią niewielką część gospodarstwa.

Ludność oprócz pracy w kolektywnym gospodarstwie uprawia na działkach przyzagrodowych kartofle i warzywa, starając się prowadzić możliwie intensywną gospodarkę. Dawny wygląd wsi niewiele się zmienił; nie zbudowano jeszcze drogi bitej, nie przeprowadzono dotychczas elektryfikacji.

#### WIĘŻ REPATRIANTÓW ZE STARĄ OJCZYŻNĄ

Grupa repatriantów mieszkająca we wsi N. opuściła swoje rodzinne strony przed 12 laty. Jak wygląda obecnie po tak długim okresie więź repatrianta z jego starą ojczyzną, z podlowską wsią P.?

Repatrianci w N. ogromnie dużo i chętnie mówią o swojej starej wsi. Przez cały okres 12 lat podtrzymywali i podtrzymują dziś ożywioną łączność korespondencyjną, wysyłając i otrzymując listy i fotografie. W ostatnich dwu latach wyzyskują skwapliwie ułatwienia wyjazdów do ZSRR, aby odwiedzić krewnych.

Wyjazdy do krewnych, połączone zwykle z operacjami handlowymi, przywozem z ZSRR artykułów technicznych w zamian za wywożone tekstylia, są dla społeczności repatrianckiej ważnym wydarzeniem. Zainteresowanie każdym wyjazdem jest powszechne, przyjeżdżający przywożą wiadomości o najdrobniejszych szczegółach życia w starej wsi. Mieszkańcom P. przekazują w zamian dokładne informacje o życiu na Śląsku. Repatriant w N. czuje się do dziś dnia ściśle związany ze swą starą ojczyzną, gdzie pozostali jego krewni, znajomi, gdzie znajduje się jego stare gospodarstwo, jego dawna własność. Jeśli zanalizować wypowiedzi repatriantów, można znaleźć w nich trzy wyraźne, choć i związane z sobą rodzaje więzi, które go łączą ze starą ojczyzną.

Pierwszy rodzaj — to więź emocjonalna ze wsią rodzinną, krajobrazem, gospodarstwem. Repatrianta łączą z nimi wspomnienia, tysiące wspomnień dzieciństwa, młodości, nieraz i wieku dojrzałego. Wspomnienia te, zwłaszcza u starszego pokolenia, często idealizują przeszłość, nie widzą w niej niczego oprócz złotych, szczęśliwych lat w pogodnym, urodzajnym kraju. Starsze pokolenie wyraźnie pielęgnuje te uczucia, wraca do nich chętnie. W rozmowach starszy repatriant z naciskiem podkreśla, że klimat starej wsi, w przeciwieństwie do N., był zdrowy i miły, że gleba była urodzajna, pszeniczna, nie potrzebowała żadnych sztucznych nawozów. W pamięci repatriantów pozostały przede wszystkim wspomnienia szczęśliwego życia, przeszłość własną oceniają dziś mało krytycznie.

Są na ogół przekonani, że żyli bardzo dobrze i że stan ten zniszczyła katastrofa, druga wojna światowa. Oto kilka charakterystycznych wypowiedzi.

Repatriant, lat 45, robotnik kolejowy, posiada 3 ha ziemi:

„Panie, tu człowiek choruje. Tu mi nic nie smakuje. U nas pośne kartofle, i to smakowały, tutaj maszczone i jakieś wodzianiste, niedobre. Mnie się zdaje, że jeślibym wrócił, zrobiłbym się zdrow jak dąb”.

Repatriant, 62 lata, gospodarzy na 5 ha, zajmuje się wyłącznie rolnictwem:

„Ziemia tutaj zła, żyto zeszłego roku wymarzło mi. Ziemia tu lekka, a u nas była ciepła, trzymała zboże... W P. miałem 14 metrów, tutaj zbieram 7. Przed wojną wybrali mię do Kółka Rolniczego w P. Posadziłem 25 drzewek koło domu, był tam kawałek ogrodu. Teraz siostra pisze, że jak przechodzi, aż serce się raduje, wiśnie kwitną. Jak ja był, jeszcze nie kwitnęły”.

Średnie pokolenie patrzy na życie w starej wsi bardziej krytycznie. Dla ludzi tej grupy najważniejszymi wydarzeniami związanymi ze starą wsią była wojna i terror i o nich przede wszystkim mówi, gdy ją wspania. Trudno jest idealizować przeżycia wojenne tego typu. Pokolenie to wyraźnie dostrzega różnice w kulturze materialnej Śląska i okolic Lwowa.

Repatriant, gospodarujący na 4 ha, lat ok. 40, opowiada o swoich przeżyciach wojennych w starej wsi:

„Mnie Ukraińcy aresztowali, ta ich policja, co u Niemców była. Bili, kopali. Trzymali nas w piwnicy, wyprowadzali na przesłuchanie, było nas trzech kolegów, razem nas złapali. Znaleźli przy nas napisane polskie piosenki, kazali nam czytać to i bili po twarzy”.

A oto typowe opowiadanie jednej z repatriantek. Trzeba tu zaznaczyć, że dla kobiet okres terroru to przede wszystkim strach o dzieci, których nie oszczędzali faszystowscy szowiniści.

Repatriantka, 42 lata, matka czworga dzieci:

„Najstarszy jeszcze pamięta. Miał 6 lat, jak mordowali Ukraińcy. Ja z nim ciągle siedziałam w nocy. On wziął raz nóż i mówi — »Mamo, jak oni przyjdą, ja mam nóż«. Dziecko całe się trzęsło. Obok zamordowali całą rodzinę. Mieszana rodzina była. Małe dzieci też mordowali. Wszyscy się bali iść patrzeć, ale ja poszłam. Cała chałupa była z krwią, wszystko zbryzgane. Ale nasi im później też dali. Zastrzelili księdza przy ołtarzu, w cerkwi. Po co ciągle nawoływał”.

Młode pokolenie zachowało tylko urywki wspomnień ze starej ojczyzny. Często zaś są to wspomnienia urojone, które pojawiły się pod wpływem



opowiadań starszych, słyszanych w dzieciństwie. Oto przykład przytoczony przez rodziców.

Repatriant, lat 55, mówi o swoich dzieciach:

„Syn ma 15 lat i już nie pamięta P. Ale on mówi, że pamięta, że stodoła miała czerwone drzwi i że studnia była za chałupą. To nieprawda. On miał wtedy tylko 3 lata i teraz mu się wydaje, że pamięta. Córka miała 9 lat i pamięta swoje koleżanki, z którymi się bawiła i chodziła do szkoły”.

Odwiedziny, listy, fotografie, wiadomości — wszystko to odświeża pamięć, nie daje przepaść wspomnieniom. Nastroje podobne łączą się z naturalną psychologicznie u ludzi starych ucieczką w przeszłość. Nadają one wspomnieniom specjalną wagę, specjalne znaczenie. Kontakty z repatriantami spoza N., zwłaszcza z ludźmi z wielkich miast śląskich, Opola i Wrocławia, ożywiają ze swej strony wspomnienia. Prasa w tych miastach, zwłaszcza we Wrocławiu, zamieszcza często materiały o charakterze wspomnień dotyczących Lwowa i okolic. Na te wspomnienia nasz repatriant jest bardzo uczulony. Często spotkania z repatriantem inteligentem, posiadającym taki czy inny autorytet w oczach mieszkańców N., dodają siły i dostarczają materiału wspomnieniom.

Gospodyni, repatriantka, lat ok. 40, skarżąc się na zdrowie i klimat śląski, który według jej zdania jest szkodliwy, powiada:

„C., lekarz powiatowy w Opolu, mówił mi kilka razy — »Pani, ta my tu wszyscy zginiemy, to nie dla nas to powietrze«. On nasz człowiek był, we Lwowie się uczył i tu ludziom pomagał”.

Drugim rodzajem więzi łączącej repatrianta w N. z jego starą wsią jest więź r o d z i n n a, pokrewieństwo. Bracia i siostry, ojcowie i matki, siostrzeńcy i bratankowie, bliżsi i dalsi krewni mieszkają nadal w P., piszą listy, z reguły po ukraińsku, przysyłają fotografie, które znaleźć można w każdym domu, przyjeżdżają na Śląsk w odwiedziny. Losy krewnych interesują w N. każdego, losy te związane są z P. Najmłodsze pokolenie zna często swoich bliskich tylko z fotografii i imienia, nie może nawet czytać listów pisanych w obcym języku i obcym alfabetem. Ale zarówno młodzież w N., jak i ich rówieśnicy w P. interesują się sobą wzajemnie. W rezultacie do dzisiaj repatrianci w N. liczą się z opinią starej wsi. Troska o swoje dobre imię w starej ojczyźnie występuje wyraźnie zwłaszcza obecnie, gdy częste odwiedziny dają okazję do rozpowszechniania wiadomości, a nieraz i plotek. Podajemy charakterystyczny przykład, jeden z wielu zebranych w czasie badań.

Repatriant, 40 lat, robotnik fabryczny, mówiąc o odwiedzinach starej wsi, stwierdza:

„Ja chciałbym pojechać tam, ale boję się. Była tam niedawno moja siostra, a tam puścili słuch, że ja zabił jednego Ukraińca. Siostra tylko dwie godziny była w P., potem przyjechała i mówi mnie. Ja się boję i ona się bała. Ja puścił telegram stąd, że to nieprawda”.

Trzeci i niezwykle ważny dla repatriantów w N. rodzaj więzi, łączący się z poprzednimi, to wspomnienie w ł a s n o ś c i. Każdy z naszych repatriantów pozostawił w P. jakąś własność, kawałek chociażby ziemi, chatę, ogród. Większość pozostawiła całe gospodarstwa. W transporcie repatriantkim przywieziono zaledwie część żywego i martwego inwentarza i trochę nasion. Do dziś dnia repatrianci pokazując w N. pstrokate bydło podkreślają „to jeszcze z P.” Gospodarstwa w starej wsi były własnością repatriantów. Mogli je sprzedawać, kupować, dzielić, przekazywać w spadku. W nowej wsi repatriant z punktu widzenia prawnego jest do dziś dnia (to jest do połowy 1957 r.) jedynie „tymczasowym użytkownikiem” przydzielonego mu gospodarstwa.

Gospodarze mieszkający od 12 lat w N. nie zapomnieli swojej starej własności, interesują się nią, wiedzą dokładnie, w jakim stanie znajduje się ona obecnie. Krewni donoszą im o każdej zmianie, o urodzaju, stodołach, dachach, ogrodach, polach i drzewkach owocowych. Stara wieś i gospodarstwo tkwią mocno w pamięci repatrianta, żyją w nim jako pewna realność.

Charakterystyczny był sposób, w jaki jeden z repatriantów, 50-letni gospodarz, przedstawił mi obecnie położenie starej wsi. Stojąc przed swoją śląską zagrodą ukazywał strony świata i mówił:

„O, jakby tam, z tej strony trzymają gęsi, jak pod lasem, stoją konie, a w tej stronie mają owce. Kolchoz zrobili hodowlany”.

Przestrzenna struktura starej wsi i jej zmiany są dla tego człowieka żywą realnością.

Zainteresowanie własnością związane jest z wiekiem. Żywe i silne wśród tych, którzy gospodarowali samodzielnie w starej wsi, ogromnie słabnie w średnim i młodszym pokoleniu. Słabe jest ono zwłaszcza u młodzieży, która zresztą stara się w ogóle od wsi oderwać, zdobyć zawód robotniczy i uniknąć zawodu rolnika. Dla tych ludzi poprzednia własność ojca jest czymś bardzo odległym, mało interesującym, a nawet nieraz już zupełnie obojętnym.

Ciekawą ewolucję przeszedł w N. stosunek do drugiej grupy narodowej starej wsi, do ludności ukraińskiej. Nienawiść i strach, tak zrozumiałe w okresie terroru, pozostawiły poważne ślady w świadomości repatriantów. U wpływ czasu, zmiana, jaka nastąpiła w życiu ludności polskiej osiadłej na Śląsku, i zmiana w życiu ludności pozostałej w P. — wpłynęły silnie

na wzajemny stosunek. Stara wieś, zamieszkała przez ludność miejscową i grupę napływowych osadników, przeżywa, oprócz innych, trudności współżycia, wzajemnej adaptacji. Wrogie uczucia w stosunku do Polaków zmniejszyły się podobnie jak i na Śląsku. Występuje również idealizacja przeszłości, w której rezultacie starsze pokolenie patrzy na lata międzywojenne jako na lata zgody i dobrobytu. Mimo okresu wrogości i nienawiści formalne związki pokrewieństwa pozostały i obecnie można twierdzić, że rozłąka polepszyła wzajemny stosunek.

Repatriant, 50-letni gospodarz, tak mówi o dzisiejszej ludności starej wsi:

„Jak my mieli wyjeżdżać, to ciągle pytali — »kiedy te Polaki ujadą?« Teraz, jak żona była, to ciągle przychodzili i pytali, co i jak. Zapraszali, żeby do nich przyjechać, i jak wyjeżdżała, to pytali się — »czy my się jeszcze pobaczymy?«”.

#### NOWA OJCZYŻNA REPATRIANTÓW. ANALOGIE I RÓŻNICE ZE STARĄ WSIĄ

Opolska wieś N., gdzie osiedlili się nasi podlwowscy repatrianci, posiada szereg cech topograficznych i gospodarczych upodabiających ją do starej, podlowskiej wsi. Nie jest to zjawisko czysto przypadkowe. W pierwszym okresie osadnictwa i obecnie przy osiedlaniu przybywających do kraju repatriantów z ZSRR często spotykamy dążność do wyszukania miejsca podobnego przynajmniej zewnętrznie, krajobrazowo do starego miejsca zamieszkania. Repatriantów z P. przywieziono w 1945 r. do N., proponując im osiedlenie się (praktyka tych lat była taka, że przy sprzeciwie większości wiezono ludzi do innej miejscowości). Zewnętrzne podobieństwo wsi N. do starej wsi P. niewątpliwie ułatwiło repatriantom decyzję pozostania na miejscu. Wyliczmy obecnie najważniejsze podobieństwa między obydwoma wsiami:

1. Wieś N., podobnie jak i stara wieś P., jest to wieś podmiejska. Odległość jej od Opola równa się mniej więcej odległości starej wsi od Lwowa.

2. Wieś N., tak samo jak wieś P., leży przy linii kolejowej.

3. Pomiędzy wsią N. a miastem znajdują się podmiejskie stacje kolejowe i kolejowe warsztaty remontowe, podobnie jak pomiędzy wsią P. a Lwowem.

4. W obydwu wsiach gospodarstwa są małe lub średnie, największe nie przekracza 8 ha.

Jedyną wyraźną różnicę przedstawia jakość gleby: zamiast podlowskiego czarnoziemiu nowa wieś na Śląsku posiada ziemie słabe, piasz-

czyste. Ludność miejscowa, zamieszkująca N. do 1945 r., nie była bogata, zwłaszcza w porównaniu z sąsiednim Gielczynem, gdzie jakość gleby pozwala na uprawę pszenicy. W N. gospodarka rolna, nawet przy jej wysokim poziomie technicznym (przy stosowaniu sztucznych nawozów, maszyn) i wysokiej kulturze uprawy, nie mogła dać mieszkańcom wystarczającego utrzymania. Podobnie jak w podlwowskiej wsi P. i tutaj mieszkańcy pracowali w warsztatach i służbie kolejowej, najmowali się do pracy w pobliskim nadleśnictwie, gospodarze mający konie dorabiali „furmanowaniem”. Ogólny stan gospodarzy i przede wszystkim techniczny był we wsi N. znacznie wyższy aniżeli we wsi P. Wieś N. otaczają asfaltowe szosy z autobusową komunikacją, prąd elektryczny daje oświetlenie i siłę do motorów, wszystkie budynki mieszkalne i gospodarcze są murowane, stodoły standardowo zaplanowane, zbiorniki na obornik cementowane. Ilość izb mieszkalnych w domach jest znacznie większa aniżeli w chatach podlwowskich. Każde gospodarstwo posiadało przed wojną szereg maszyn rolniczych, ogumione wozy, zwane obecnie przez repatriantów „gumiakami”, konie duże i silne, prawie dwukrotnie większe od drobnego konika podlwowskiej wsi. W domach mieszkalnych sięn wyłożona jest kaflami, meble są typu miejskiego. Wielu gospodarzy przed wojną miało zastawy porcelanowe, pianina, wielolampowe radioodbiorniki. We wsi była restauracja z dużą salą taneczną, wyłożoną parkietem, i kilka różnych sklepów. Do tej to wsi, do tych gospodarstw, w większości porzuconych przez uciekinierów, zostali sprowadzeni nasi repatrianci z P. W 1946 r. wydano im akty nadania, przyznające im tymczasowe prawo korzystania z gospodarstw.

#### ADAPTACJA REPATRIANTÓW DO NOWYCH WARUNKÓW GOSPODARCZYCH

Charakter zajęć ludności został w zasadzie utrzymany. Z wyjątkiem kilku bogatych gospodarzy wszyscy łączą pracę na roli z zawodem robotniczym. W każdej rodzinie przynajmniej jeden z jej członków pracuje jako robotnik kolejowy; praca w kolejnictwie jest w N. tradycyjna; podobnie pracowano i w starej wsi. 28 osób pracuje w pobliskim Gielczynie w stoczni na Odrze i w fabryce dziewiarskiej, kilka osób dojeżdża do Opola do warsztatów rzemieślniczych. W całości można więc określić repatriantów w N. jako ludność chłopsko-robotniczą. W samej wsi jest trzech chłopów rzemieślników, łączących gospodarstwo rolne z małym warsztatem, pracujących głównie na potrzeby wewnętrzne wsi. Są to: kowal, stolarz i stelmach.

Zasadnicza zmiana w porównaniu z życiem w starej wsi nastąpiła

w położeniu kobiet. Pracują one obecnie powszechnie poza domem i gospodarstwem domowym, przede wszystkim w fabryce dziewiarskiej w Gielczynie, a także w zakładach rzemieślniczych w Opolu. Większość pracujących kobiet to młode, niezamężne dziewczęta, pracują jednak i starsze. W porównaniu z pracą mężczyzn praca kobiet ma charakter bardziej niestały, okresowy, co wiąże się z jednej strony z macierzyństwem, z drugiej z potrzebami gospodarstwa rolnego, zwłaszcza w okresie żniw i sianokosów. Kobiety, które pracowały już kiedyś poza domem, zwykle starają się do pracy takiej powrócić, gdy znajdzie po temu możliwość, na przykład gdy dziecko podrośnie.

Gospodarstwa rolne, nadane naszym repatriantom, stały w 1945 r. na wysokim poziomie agrotechnicznym. W przeciągu 12 lat przebywania w N. repatrianci potrafili, niemal w zupełności, przystosować się do wymogów nowoczesnej uprawy. Wszystkie pozostawione przez poprzedników urządzenia, maszyny i motory wyzyskiwane są w pełni, remontowane własnymi siłami i utrzymywane w porządku. Poważne trudności w zakupie nowych maszyn i urządzeń dla rolnictwa zmuszają ludność repatriancką w N., podobnie zresztą jak i ich sąsiadów autochtonów, do wyzyskiwania kosiarek, żniwiarek czy też motorów elektrycznych znacznie dłużej, aniżeli to przewidują normalne zasady eksploatacji. Potrzeba maszyn jest tak wielka, że z części starych, połamanych — często w czasie działań wojennych — lub zużytych maszyn miejscowy kowal montuje „nowe”. Wielki problem stanowią części zamienne, dla których kupna odbywa się podróże kilkusetkilometrowe.

Główną siłą pociągową pozostał jednak po dawnemu koń. We wsi jest 21 koni, z czego 9 należy do ludności rodzimej, 12 do repatriantów. Biorąc pod uwagę ilość gospodarstw autochtonicznych i repatrianckich, autochtoni posiadają więcej koni. Duże ogumione wozy, „gumiaki” według miejscowej terminologii, posiadają wyłącznie autochtoni. Wóz taki, pozwalający na zarobkowanie przy zwózkach materiałów, zwłaszcza na kolei i w pobliskim nadleśnictwie, uważany jest za symbol bogactwa gospodarza. W badanym okresie kosztował on około 10 tys. zł, i w ciągu 12 lat ani jeden z repatriantów nie dorobił się go. Taki zresztą wóz wymaga pary silnych koni. Repatrianci są obecnie przekonani o znaczeniu techniki rolnej dla gospodarstwa i całości ich życia. W ich wypowiedziach brzmi to bardzo wyraźnie. Przyczytmy dla przykładu typową wypowiedź.

Repatriant 50-letni, gospodarujący na 7 ha:

„Kosiarki mam dwie, zastałem je na gospodarce. Panie, to nie to, co w domu. Tam kosą i sierpem żniwa trwały 2—3 tygodnie. Tu za parę godzin wszystko zrobione, potem maszyna wymłóci i już chleb jedzą. U nas, w P., to całą zimę i wiosnę po trochu cepem młócili”.

Ogromna zmiana nastąpiła w ilości rowerów i ich rozpowszechnieniu. Nie ma obecnie ani jednego gospodarstwa repatrianckiego w N., które nie posiadałoby przynajmniej jednego roweru. Większość posiada więcej, po dwa, a nawet trzy. Jest to bowiem środek lokomocji, z którego korzystają wszyscy bez względu na wiek i płeć. Nawet starsze kobiety, i te nauczyły się jeździć, na rowerach jeżdżą po zakupy do miasta.

Jeśli chodzi o uprawę ziemi, to repatrianci we wsi N. sadzą kartofle, sieją żyto, owies, koniczynę. Dużą trudność sprawiała im pszenica. Przyzwyczajeni pod Lwowem do jej uprawy, długo nie chcieli się wyrzec tej kultury. Tymczasem gleba w N. pod uprawę pszenicy nie nadaje się. Jak świadczą wypowiedzi repatriantów, próbowali oni kilka lat siać, mimo ostrzeżeń sąsiadów autochtonów, dopóki ostatecznie nie przekonali się o nieopłacalności uprawy. Brak pszenicy jest dla starszych gospodarzy do dziś dnia przyczyną utyskiwań.

W uprawie roli nastąpiła jedna zasadnicza i powszechna zmiana. Repatrianci zaczęli stosować sztuczne nawozy, bez których gospodarka rolna w N. jest dziś zupełnie nie do pomyślenia. W starej wsi sztucznych nawozów nie używano, ograniczając się do obornika. Repatrianci próbowali przez kilka lat, podobnie jak i z pszenicą, obchodzić się bez sztucznego nawożenia, przekonali się jednak stopniowo, że w nowych warunkach są one konieczne, i nauczyli się stosować je nie gorzej niż ludność rodzima. Z pewnymi oporami przyjmują się powoli i inne sposoby uprawy stosowane na Śląsku. Byłem w czasie badań świadkiem rodzinnego sporu, gdy kobiety z rodziny repatrianckiej żądały, aby kartofle sadzić sposobem „śląskim”, „w kwadraty”, gdy mężczyzna bronił starego sposobu „w rzadki” pod pług, sposobu stosowanego w starej wsi. Większość repatriantów uważa dziś „śląski” sposób za lepszy i stosuje go w swej praktyce.

Przystosowanie się repatriantów do nowych warunków technicznych było w pierwszych latach powojennych i pozostało częściowo do dziś dnia poważnym problemem na całym Śląsku. Wspomniany już „Biuletyn Informacyjny Instytutu Śląskiego” w numerze 1 z 1947 r. podaje szereg danych dotyczących tego zagadnienia. Według opinii redaktorów „Biuletynu”, opartej na doniesieniach korespondentów terenowych, w wielu wsiach maszyny rolnicze latami stały nie wykorzystywane, osadnicy z wielką trudnością przyswajali sobie nowe sposoby uprawy. Ze względu na czas potrzebny do opanowania maszyn, wieś N. może być więc uważana za przykład szybkiego przystosowania się. Z maszyn i urządzeń pozostawionych przez Niemców korzystali nasi repatrianci, jak świadczą ich wypowiedzi, już w pierwszym i drugim roku pobytu na Śląsku. Później znacznie wprowadzili używanie nawozów sztucznych i przyjęte na Śląsku agro-

techniczne sposoby uprawy roślin. Przyczyn tego szukać należy, jak się wydaje, w charakterze zawodowym starej wsi, utrzymanym zresztą i w nowej: jest to ludność chłopsko-robotnicza. Mężczyźni od lat tradycyjnie pracowali w kolejnictwie i stykając się z maszynami, nieraz mając kwalifikacje ślusarskie czy tokarskie, posiadali nawyki techniczne. W starej wsi prowadzili gospodarstwo rolne tradycyjnymi, prymitywnymi metodami. Kiedy jednak przybywszy na Śląsk zastali w gospodarstwach maszyny, potrafili je niemal od razu zastosować.

O ile jednak w korzystaniu z osiągnięć techniki i w sposobach uprawy jesteśmy świadkami zaawansowanego procesu przejmowania przez repatriantów wzorów miejscowych, obserwowanych u sąsiadów autochtonów, to do dzisiejszego dnia uderza wyraźna różnica w zakresie utrzymania czystości i porządku. Obejścia i domy Ślązaków są bez porównania bardziej czyste, są wymyte, staranniej utrzymywane aniżeli gospodarstwa repatriantów w N. Pewne zaniedbania wywołane niechęcią do wkładów w gospodarstwo u repatriantów można wytłumaczyć psychologicznymi przyczynami, o czym będzie jeszcze szerzej mowa w dalszym ciągu artykułu. Nie wszystko jednak można zwać na karb ogólnych nastrojów. Odwiedzenie kilkunastu kuchni i izb mieszkalnych gospodyń repatriantek i gospodyń Ślązaczek w N. daje jasny obraz różnicy w ich nawykach związanych z utrzymywaniem w czystości podłogi, naczyń, mebli, ścian czy okien.

#### STOSUNEK MŁODEGO POKOLENIA REPATRIANTÓW W N. DO ZAWODU ROLNIKA

Mówiąc o gospodarczej adaptacji repatriantów w N. nie sposób pominąć zagadnienia stosunku młodego pokolenia repatriantów w N. do zawodu rolnika. Proces, jaki się tu odbywa, nie ma charakteru lokalnego, jest zjawiskiem na Ziemiach Zachodnich powszechnym, stwierdzonym przez nas w czasie badań w woj. zielonogórskim, występuje także w olsztyńskim. Nie dotyczy on również wyłącznie zbiorowości repatrianckiej; podobne zjawisko obserwujemy i wśród ludności rodzimej, jest ono jedną z wielu przyczyn migracji obejmujących także autochtonów.

Najogólniej można by scharakteryzować dokonywający się proces jako powszechny w młodym pokoleniu spadek zainteresowania gospodarką rolną, zawodem rolnika. Nastąpiła i pogłębia się deprecjacja rolnictwa jako terenu pracy zawodowej w oczach młodych ludzi obu płci. Wyraźnie widzą to starzy gospodarze, porównując w rozmowach swój stosunek do ziemi i gospodarstwa ze stosunkiem swych synów, córek czy zięciów.

W starej ojczyźnie praca poza wsią miała dla ludności P. na celu wzmocnienie gospodarstwa, kupienie konia, krowy, a przede wszystkim nabycie nowego kawałka ziemi, powiększenie powierzchni gospodarstwa. Idealem, do którego dążono, było posiadanie tak dużego gospodarstwa, aby praca poza nim była niepotrzebna, aby można było być tylko rolnikiem. Jak już wspominaliśmy, ogromna większość mieszkańców starej wsi musiała z konieczności dorabiać poza wsią, była to jednak tylko konieczność, wszystkie myśli i dążenia, plany życiowe były związane z ziemią, z gospodarką.

Obecnie młodzież repatrianka w N. powszechnie dochodzi do wniosku, że praca na roli nie jest dla nich odpowiednia, jest ciężka i nie otwiera przed nimi perspektyw lepszego urządzenia życia. Młodzi mężczyźni i kobiety coraz częściej widzą swój cel życiowy w pracy fabrycznej, w kolejnictwie, w warsztacie rzemieślniczym czy w biurze w Opolu. Praca w gospodarstwie rolnym traktowana jest jako pewnego rodzaju obowiązek wobec starszego pokolenia, obowiązek istniejący ze względu na dużą siłę i zwartość rodziny. Nikt niemal z młodych nie widzi swojej przyszłości w pracy na roli.

Nacisk gospodarczy i administracyjny stosowany w poprzednich latach wobec wsi oraz strach przed przymusowym zakładaniem spółdzielni produkcyjnych niewątpliwie przyczyniły się do wywołania tych nastrojów. Byłoby jednak błędem widzieć w tym tylko przyczyny ucieczki młodzieży od zawodu rolnika. Obecnie, gdy przeprowadzona w 1957 r. zmiana polityki rolnej przyniosła wsi duże ulgi i — jak przyznają wszyscy w N. — wydatnie poprawiła sytuację rolników, młodzież w dalszym ciągu myśli o zawodzie i pracy poza rolnictwem.

Warto przytoczyć parę charakterystycznych wypowiedzi. Tak więc 17-letni repatriant, syn gospodarza posiadającego 5 ha, sam pracuje od roku w kolejnictwie, stwierdza:

„Pracuję na kolei, w wagonówce. Jestem z pracy bardzo zadowolony, zarabiam miesięcznie 1300—1500 zł, dostaję mundur, bilety, węgiel. Na gospodarce nie chcę siedzieć. Lepiej pracować 8 godzin niż męczyć się od rana do wieczora. Co to warte takie życie?”

Różnice między swoim stosunkiem do pracy na roli a stosunkiem do niej młodszego pokolenia dostrzegają wyraźnie również starsi repatrianci. Oto co mówi na ten temat gospodyni repatriantka z 7-hektarowego gospodarstwa, matka 3 córek na wydaniu:

„Córka (robotnica fabryczna) mówi mi ciągle, że nie chce zupełnie pola. Niechby był przysły małż zupełnie biedny, tylko żeby mieszkać gdzieś w mieście, w Opolu. Tak mówi córka, a jak ja wychodziłam



za mąż, to szukałam pola. Nas było pięćoro, a pola mało, mój miał dużo, 7 morgów i konia, i zabudowania, a był jeden. Ja i za niego poszła”.

Z wielu wypowiedzi widać wyraźnie, że istnieje również druga, oprócz dążności do poprawienia warunków materialnych życia, zasadnicza przyczyna atrakcyjności miasta i zawodu robotniczego dla młodzieży repatrianckiej w N. Miasto jest dla nich atrakcyjne pod względem kulturalnym, daje możliwość rozrywki, której na wsi znaleźć nie można. Najlepiej zilustrują to słowa samych repatriantów.

20-letnia córka gospodarza, robotnica fabryczna, mówi:

„Tu nie ma żadnych rozrywek. Co, w niedzielę siedzieć i rozmawiać na ulicy? W Opolu to wesoło. W poprzednią niedzielę widziałam film »Królowa Margota«, bardzo fajny. Zeszłą niedzielę byłam w Opolu na zabawie, kolej tam urządziła, a tu, co za zabawa?”

To powszechne przekonanie młodych repatriantów w N., że zarobić dobrze i zabawić się można tylko w mieście, wpływa poważnie na procesy adaptacyjne. Nie zdążywszy wrosnąć w wieś śląską, młodzi repatrianci myślą o mieście, starają się zdobyć kwalifikacje w zawodach robotniczych i w ostatecznym rezultacie osiedlić w Opolu czy Wrocławiu. Ich rodzice starzejąc się nie widzą następców w gospodarstwie i to ich zniechęca i utrudnia tak niełatwe dla starszych przywykanie do nowych warunków.

#### GRUPA REPATRIANTÓW W N. I JEJ STOSUNKI ZE ŚLĄZAKAMI. ODRĘBNOŚĆ GRUPY REPATRIANTÓW

Przystępując do omówienia stosunków pomiędzy repatriantami w N. a grupą ludności rodzimej należy odpowiedzieć na zasadnicze pytanie: czy można dziś, po 12 latach pobytu repatriantów na Śląsku, rozpatrywać grupę repatriantów jako oddzielną całość, wyodrębnioną od autochtonów? Czy podział taki nie jest czymś sztucznym? Czy jest rzeczywistym społecznym podziałem wsi na dwie grupy? Odpowiedź na to pytanie jest zdecydowanie twierdząca. We wsi N. podział na grupę autochtonów i repatriantów jest tak wyraźny i oczywisty, że przeoczyć go nie mógłby nawet przypadkowy turysta. „My i oni”, repatrianci i Ślązacy, są określeniami powtarzonymi bez przerwy w rozmowach między sobą i postronnymi. Uwypuklają one istniejącą do dziś dnia jasną i wyraźną granicę, rozdzielającą w świadomości mieszkańca N. jego ludność na dwie części. Słowa te niosą w sobie często ładunek niechęci, często są wyrazem wzajemnych opinii utrwalonych w pierwszych latach współżycia i wciąż jeszcze żywych. Podział ludności na repatriantów i autochtonów nie jest zjawiskiem związanym tylko ze wsią N. Spotykamy go do dziś na całej Opol-

szczyźnie, podobnie jak i w innych rejonach Ziemi Zachodnich. Znajduje on swe odbicie w oficjalnej terminologii urzędów i aktów prawnych, ma pełne prawo obywatelstwa w prasie i publikacjach różnego rodzaju.

Poczucie istnienia granicy dzielącej przybyszów i ludność rodzimą zależy od wielu złożonych czynników. Poczucie to jest w N. bardzo silne, przejawia się nie tylko w słowach, we wzajemnych określeniach, lecz w postawach, poglądach, przekonaniach i działaniach.

Przyczyn, które mimo dwunastoletniego współżycia utrzymują u repatriantów poczucie odrębności, jest wiele. Zaczniemy od najważniejszych. Wspólne pochodzenie, wspólny los zespolił silnie grupę repatriantów, powiązanych i tak z sobą licznymi więzami pokrewieństwa. Ostatnie lata spędzone w starej ojczyźnie, okres niemieckiej okupacji i terror ukraińskich nacjonalistów scementowały Polaków w P. jako grupę narodową zagrożoną przez Niemców i Ukraińców ze względu na swoją polskość. Wytworzone podówczas poczucie zwiększonej solidarności grupowej zachowało się po dziś dzień, wzmacniane przez nowe okoliczności. Łączy obecnie repatriantów jednakowe położenie prawne, gdyż w przeciwieństwie do Ślązaków są oni do dziś dnia tymczasowymi użytkownikami gospodarstw, które objęli. Łączy ich stale wspólny język, podlowska gwara — bardzo daleka od śląskiej.

Solidarności, poczucia odrębności w grupie repatriantów nie osłabiają wewnętrzne antagonizmy. Klasowe antagonizmy, oparte na nierówności majątkowej, nie są dziś w N. uchwytnie. Polityka podatkowa, stosowana w poprzednim okresie wobec bardziej zamożnego chłopca (największe repatrianckie gospodarstwo w N. nie sięga 10 ha), postawiła go w trudniejszej niż innych sytuacji. Ogólny nacisk gospodarczy na rolnika, zwłaszcza w formie wysokich obowiązkowych dostaw, raczej połączył niż rozdzielił mieszkańców N. Wszyscy jego gospodarze skarżyli się mniej więcej na jedno i to samo, określenie „bogacz” nie padło pod niczym adresem. Za bogaczy uważa się raczej niektórych Ślązaków, właścicieli „gumiaków” i koni, zarabiających dobrze przy zwózkach w lesie i na kolei. Wielkość gospodarstw należących do Ślązaków nie różni się zresztą od wielkości gospodarstw repatrianckich w N. i nie przekracza 10 ha. Wśród repatriantów zarobki spotykanych w każdej rodzinie robotników kolejowych czy fabrycznych silniej wpływają na zamożność aniżeli ilość posiadanej ziemi. Wewnątrz grupy repatrianckiej antagonizmy są raczej natury osobistej, zwykle na tle spraw rodzinnych, kojarzenia małżeństw. Kojarzenie małżeństw jest bardzo doniosłym problemem dla społeczności w N., zarówno repatrianckiej, jak i rodzimej, jest to źródło wielu konfliktów i urazów.

Poczucie odrębności repatriantów oparte jest więc na wspólnocie pochodzenia i losów życiowych. języka, położenia prawnego, przy braku wyraźnych różnic majątkowych. W silnym stopniu łączy wreszcie repatriantów wspólne zainteresowanie starą wsią i trwające mimo wszystko poczucie obcości wobec ludności rodzimej.

#### WSPÓŁŻYCIE REPATRIANTÓW Z LUDNOŚCIĄ RODZIMĄ

Współżycie repatriantów i autochtonów było jednym z głównych tematów badań przeprowadzonych we wsi N. Rozpatrujemy je tutaj głównie ze strony repatriantów. Wspominaliśmy już kilkakrotnie, iż granica dzieląca repatriantów i autochtonów jest w świadomości mieszkańców N. bardzo ostra i wyraźna. Jednocześnie obie grupy mieszkają razem, stanowią ludność niewielkiej wioski, w której warunki życia zmuszają do stałego kontaktowania się każdego z każdym, w której życie przechodzi na oczach sąsiadów i w której wszyscy wiedzą wzajemnie o sobie wszystko.

Repatrianci przybyli na Śląsk ze wsi mieszanej, polsko-ukraińskiej. Współżycie z inną grupą nie jest więc dla nich nowością. Co więcej, w latach poprzedzających repatriację współżycie z Ukraińcami w starej wsi przeszło całą gamę stosunków, od względnie dobrych w okresie dwudziestolecia do śmiertelnej nienawiści i wojny domowej w latach 1943—1944. Miarą tych stosunków były małżeństwa mieszane, bardzo liczne w dwudziestoleciu i zupełnie nie spotykane w latach 1941—1945. Jak wygląda obecnie współżycie naszych repatriantów z ludnością rodzimą we wsi N.?

Nie ma żadnych dowodów na istnienie otwartego konfliktu między repatriantami a Ślązakami w N. Zgodnie wszyscy stwierdzają, że w N. nie zdarzają się bójkі dorosłych czy młodzieży, otwarte kłótnie czy inne wrogie wystąpienia, wzajemne pogróżki. Należy podkreślić to, gdyż w starej wsi podobne fakty miały często miejsce pomiędzy repatriantami a Ukraińcami nawet w okresie względnie zgodnego współżycia. Była to pozostałość starych antagonizmów z czasów wojny polsko-ukraińskiej w latach 1918—1919, antagonizmów, które w dwudziestoleciu nie znikły, lecz jedynie osłabły, aby gwałtownie wybuchnąć w latach drugiej wojny światowej.

We wsi N. zachowanie się repatriantów i Ślązaków względem siebie jest, z zewnętrznej strony, zupełnie poprawne. Obie grupy uczęszczają do tego samego kościoła, przychodzą na tańce, zabawy, imprezy sportowe miejscowej drużyny. Ślązacy i repatrianci odwiedzają się nawzajem, kobiety przesiadują w kuchniach sąsiadek, wieczorami mieszane grupki

rozmawiają przed domami i tylko język zdradza pochodzenie rozmówców. W bardziej szczerych rozmowach stwierdza się jednak dużą nieufność repatriantów w stosunku do Ślązaków i ostrożność Ślązaków w stosunku do repatriantów. Nieufność — jest to najlepszy termin na określenie postawy repatrianta w N. w stosunkach z jego sąsiadem Ślązakiem.

Jak już podkreślaliśmy, w N. nie obserwujemy jawnego antagonizmu. Opinia repatriantów o Ślązakach wypowiedana jest raczej w ich własnym gronie, na użytek wewnętrzny. Jawnych antagonizmów nie było i w latach poprzednich, od chwili zetknięcia się obydwu grup. 50-letnia repatriantka tak opisuje swe pierwsze zetknięcie się z autochtonami w chwili przyjazdu na Śląsk:

„Tutejsi Ślązacy spokojni, przyszli do nas, jakeśmy przyjechali, pokazywali nam pole, gospodarstwo”.

Wspólny byt w jednej wsi stwarza tysiące sytuacji zbliżających obie grupy. Ważnym czynnikiem zacieśnienia stosunków jest niewątpliwie przestrzenne ukształtowanie N. Jest to wieś typu ulicówki, ciągnąca się około 2 km po obu stronach drogi. Repatrianci nie zajmują wydzielonej części wsi, nie ma więc czysto topograficznego podziału na wieś repatriancką i rodzimą. Gospodarstwa śląskie i repatrianckie są przemieszane, gdyż przypadek decydował, który ze Ślązaków czy Niemców opuścił swoją zagrodę i odszedł na Zachód, pozostawiając gospodarstwo i dom, oddane następnie repatriantom. Zwiększa to ogromnie ilość bezpośrednich kontaktów sąsiedzkich. Współzycie sąsiedzkie związane jest z drobnymi usługami, które świadczą sobie wzajemnie członkowie obu grup. Obserwowałem w czasie badań wzajemne nieodpłatne wypożyczenie drobnych narzędzi rolniczych, wozu, instrumentów, naczyń, sprzętów na zabawę czy wesele. W N. obserwuje się też stałe, normalne odwiedzanie się i przesiadywanie u sąsiadów, bez względu na ich przynależność grupową, kobiet i mężczyzn. Wieczorami na ulicy grupy mieszkańców wymieniają plotki, rozmawiają o sprawach wsi, gospodarki, cenach itp. Sąsiedzi zapraszają się wzajemnie na zabawy i wesela. Kiedy grupa Ślązaków w Gielczynie, siedzibie parafii, wszczęła w 1956 r. starania o usunięcie proboszcza repatrianta i powrót byłego proboszcza z czasów niemieckich, w obronie proboszcza repatrianta, cieszącego się ogromnym autorytetem u swoich wiernych, wystąpili w N. przede wszystkim Ślązacy, których poparli repatrianci. Stwierdzić przy tym można wyraźną zależność bliskości współzycia od wieku. Najwięcej niechęci i uprzedzeń po obu stronach żywią przedstawiciele starszego pokolenia, i to kobiety. Najlepiej współzycją z sobą dzieci i młodzież. Wśród tych ostatnich dochodzi często do

pełnego przejęcia języka czy gwary i przyjaźni. Sprawa komplikuje się dopiero w późniejszym wieku w związku z kwestią małżeństwa. Występuje wtedy czysto wyraźny konflikt pomiędzy młodymi i starymi repatriantami, konflikt, w którym jak dotąd z reguły zwycięża autorytet starszych, ich zdanie i życzenia<sup>2</sup>.

#### ROLA SZKOŁY WE WSPÓŁŻYCIU GRUP

Doniosłą rolę w organizacji współżycia dzieci i młodzieży odgrywa szkoła. W N. istnieje 4-klasowa szkoła podstawowa, najniższego typu. Prowadzi ją nauczycielka repatriantka. Ilość dzieci śląskich jest tu niewielka, gdyż ludność rodzima stanowi w N., jak wiemy, mniejszość o znacznym procencie ludzi starszych. Jest to cecha charakterystyczna dla zbiorowości ludności rodzimej na całej Opolszczyźnie. Młodzi byli w armii i służbach pomocniczych, często nie powracali już do domu, zginęli lub zostali na Zachodzie. W czasie ewakuacji w 1945 r. młode pokolenie okazało się poza tym bardziej ruchliwe, a starzy decydowali się na pozostanie na miejscu, aby zachować gospodarstwo.

W szkole dzieci często przejmują gwarę drugiej grupy ludności. Zdarza się to w N., podobnie jak i w Gielczynie, gdzie jest pełna szkoła podstawowa i szkoła licealna. Najbardziej sprzyjają temu takie sytuacje, gdy np. jeden uczeń z pochodzenia Ślązak uczy się razem z całą klasą uczniów repatriantów lub też na odwrót, repatriant okazuje się sam wśród Ślązaków. Rodzice niejednokrotnie są tym faktem zmartwieni. Oto charakterystyczna wypowiedź.

Repatriantka, 40-letnia gospodyni, matka czworga dzieci, z których troje urodziło się na Śląsku, skarży się w rozmowie, że dzieci nie pamiętają starej wsi i mówią tylko po śląsku:

„A te dzieci, co tu urodzone, już niczego nie pamiętają, to Ślązaki. Nauczyły się po tutejszemu i czasem trudno ich zrozumieć, co mówią”.

Nawet sama nauczycielka skarży się, że jej 15-letnia córka używa gwary śląskiej:

„Córka chodzi ze Ślązakami, mówi zupełnie jak oni. Ile razy już zwracałam jej na to uwagę, nie pomaga”.

Jednocześnie w N. spotkać można młodych Ślązaków zaciągających czysto po lwowsku. Język repatriantów nie znajduje wysokiego uznania w szkołach Gielczy na. Wszyscy nauczyciele w Gielczynie pochodzą z Polski

<sup>2</sup> Por. artykuł<sup>7</sup> pt. *Małżeństwa mieszane na Śląsku Opolskim* w niniejszym numerze „Przeglądu Socjologicznego”, s. 89.

centralnej lub Śląska. Uważają, że dzieci repatriantów z N. są mało zdolne i tępe. Uważają, że uczą się znacznie gorzej aniżeli dzieci śląskie, nawet jeśli chodzi o język polski. Inaczej jest we wsi N. Nauczycielka w N. jest zadowolona z postępów swych uczniów, w ogromnej większości repatriantów, skarży się jednak, że uczniowie ci mają duże trudności w szkole średniej, licealnej w Giełczynie, jakoby z powodu zbyt wysokich wymagań tamtejszego kierownictwa. Niezależnie jednak od opinii nauczycieli szkoła jednoczy swych uczniów, współzycie zamienia się w przyjaźń i młodzież przestaje podzielać uprzedzenia swych rodziców. Starsi repatrianci coraz bardziej zdają sobie sprawę z tych przeobrażeń wśród młodzieży. Oto charakterystyczna wypowiedź.

50-letni repatriant, zapytany o swój stosunek do Ślązaków, nie chce mówić w obecności swego syna. Później objaśnia:

„Syn ma 16 lat, przyjaciele jego i koledzy to Ślązacy, niczego przy nim powiedzieć nie można. Tu siedzi z nim jeden, piętnaście razy dziennie przychodzi do syna, nie chcę, aby się obraził”.

Dorastanie nowego pokolenia repatriantów, często już urodzonego na Śląsku, i wspólna szkoła, do której uczęszcza młodzież obu grup, są najważniejszymi czynnikami normalizującymi współzycie i integrującymi społeczność w N.

#### SPOŁECZNO-KULTURALNE ŻYCIE WSI N.

Polityczne zorganizowanie i zaangażowanie repatriantów w N. jest nader nikłe. Formalnie istnieje tu koło ZSL i Samopomoc Chłopska, faktycznie od dawna nie przejawiają żadnej działalności. Kilku repatriantów, pracujących poza wsią, należy w miejscu pracy do różnych organizacji, we wsi jednak nie czuje się tego zupełnie. Niezależnie od takiego stanu rzeczy zainteresowanie sprawami politycznymi, krajowymi i światowymi jest wśród repatriantów duże. Źródłem nowości i informacji są wiadomości radiowe i gazety. Głośniki radiowe są u wszystkich repatriantów, wiadomości, zaczynając od prognozy pogody, słuchane są stale i powszechnie. Słabiej wygląda sprawa czytelnictwa. Mężczyźni czytają na ogół więcej, przeważnie zresztą gazety w miejscu pracy poza wsią. Tam też dokonuje się wymiana poglądów i ocena wiadomości. Repatriantki czytają nieregularnie, przeważnie „Przyjaciółkę” i „Panoramę”, rzadziej „Gazetę Opolską”. Jeśli chodzi o czytelnictwo i radio, istnieje wyraźna różnica grupowa: Ślązacy posiadają silniejsze odbiorniki, często słuchają stacji niemieckich, sprowadzają także i czytają tygodniki niemieckie, zwłaszcza ilustrowane.

## SPRAWY RELIGII I KULTU RELIGIJNEGO

Ludność N., z wyjątkiem trzech rodzin ewangelickich, należy do wyznania rzymskokatolickiego. Religia łączy więc grupę repatriantów i autochtonów. Przy bardziej dokładnym badaniu można jednak stwierdzić poważne różnice w religijności naszych repatriantów i ich sąsiadów. Repatrianci są znacznie mniej aktywni od Ślązaków, znacznie mniej wagi przywiązują do wypełniania licznych praktyk przyjętych zwyczajowo w parafii. Siedzibą parafii jest sąsiedni Giełczyn, wieś — nawet jak na stosunki śląskie — wyróżniająca się swoją pobożnością. Zewnętrzny wygląd Giełczyna w porównaniu z N. świadczy o tym wyraźnie. W Giełczynie na każdym kroku spotykamy kapliczki, krzyże, w ogrodach figury świętych, grotty z ołtarzykami i religijnymi obrazami. Wszystkie te miejsca utrzymywane są starannie, ozdabiane zielenią, kwiatami, świecami. W N. w domach zamieszkałych przez repatriantów pozostały ślady po takich urządzeniach, nie są one jednak utrzymywane przez repatriantów jako miejsca kultu. Według zdania proboszcza, też repatrianta z pochodzenia, pobożność repatriantów w N. pozostawia wiele do życzenia:

„Do nich choć grochem o ścianę. Do spowiedzi raz w rok pójda i wszystko. I do tego uważają się za lepszych”.

Podporą parafii w N. są Ślązacy. Nie zważając na odległość kilku kilometrów od kościoła, uczęszczają oni na wszystkie nabożeństwa, są członkami licznych bractw i organizacji parafialnych.

W czasie sianokosów, w okresie przeprowadzanych badań, część repatriantów pracowała w niedzielę w polu ku wielkiemu zgorszeniu Ślązaków.

Chociaż istnieją duże różnice w gorliwości praktyk i wykonywaniu przepisów, wspólna religia łączy obie grupy. Repatrianci widzą w katolicyzmie Ślązaków dowód ich związku z Polską. Zbytnią gorliwość nawet wywołuje niekiedy złośliwe uwagi repatriantów. W okresie swego pobytu przejęli oni jednak miejscowy kult św. Rocha, a święto i odpust związany z tym kultem, znany od stuleci w Giełczynie, uważają już za swoje. Ze św. Rochem, któremu poświęcony jest stary drewniany kościółek z XVIII w., łączy się szereg legend. Opowieści o cudach świętego Rocha słyszałem od młodych repatriantów w N. Tradycja kościelna została w całości w tym wypadku zasymilowana. Istnieje natomiast do dziś dnia różnica w formowaniu mogiły, między repatriantami a ludnością rodzimą. Repatrianci przynieśli do N., jak zresztą i na całą Opolszczyznę, swoją własną formę nagrobka. Jest to żelazny krzyż imitujący kształtem i kolorem (dzięki odpowiedniemu pomalowaniu) krzyż brzozy. Napisy nagrobkowe zmarłych repatriantów zawierają zwykle nazwę miejscowości, skąd przybył repatriant, a także

formułę religijną: „Prosi o Anioł Pański” lub „Prosi o modlitwę”. Takich krzyży i napisów nie znajdujemy przed 1945 r. na cmentarzu parafialnym w N.; do dziś nie używa ich ludność rodzima<sup>3</sup>.

#### ZABAWY I ROZRYWKI WE WSI N.

Do dziś dnia istnieją w N. dwa odrębne sposoby urządzania wesel: „po polsku” i „po śląsku”. Zwyczaj śląski polega na urządzaniu przez rodzinę nowożeńców przyjęcia w domu panny jedynie dla najbliższych, poza tym jednak nowożeńcy wynajmują salę i urządzają zabawę dla wszystkich chętnych. Nowożeńcy opłacają tylko orkiestrę, bufet jest płatny przez gości. Na takie wesele schodzą się goście w wielkiej ilości, często nawet z odległych wiosek. Repatrianci urządzają wesele w domu panny młodej dla zaproszonych gości z bezpłatnym oczywiście poczęstunkiem. W wypadku małżeństw mieszanych wesele odbywa się według zwyczaju przyjętego w domu panny młodej. Przyjął się już jednak wśród robotnic fabrycznych, repatriantek w N., śląski zwyczaj rozdawania w przededniu wesela swoim koleżankom w miejscu pracy „kołacza śląskiego”, specjalnie na ten cel upieczonego ciasta. Ślązacy w N. rozsyłają kołacz między sąsiadów, nie wyłączając repatriantów, jako formę zaproszenia na wesele. W weselach śląskich w N. repatrianci, zwłaszcza młodzież, biorą liczny udział. Częste zabawy taneczne urządzone w miejscowej sali przez istniejący w N. piłkarski klub sportowy też gromadzą młodzież obu grup. Oprócz tańców często słyszeć można i śpiewy, przy czym występują różnice repertuaru. Autochtoni śpiewają niekiedy pieśni niemieckie. Przewodniczącym klubu sportowego jest repatriant. Jako organizator zabaw zapewnia, że nigdy nie było wypadku kłótni czy bójk pomiędzy repatriantami a autochtonami na tle niechęci grupowej. Bójki czy waśnie, jeśli zdarzają się, stanowią zazwyczaj rezultat sporu o dziewczynę lub w wyniku nadużycia alkoholu. Do koła sportowego należą dziś przeważnie repatrianci, co wynika jednak z ich przewagi liczebnej, zwłaszcza w młodszych rocznikach. Ślązacy bywali i są na równi z repatriantami aktywnymi działaczami miejscowego koła sportowego. Mecze piłkarskie, urządzone na dość prymitywnym i z trudem zdobytym boisku, ściągają ludność całej wsi. Widzowie solidarnie podtrzymują okrzykami swoją drużynę bez względu na to, czy przeciwnikiem jest drużyna z miejscowości posiadającej większość repatriantów, czy też autochtonów. Obie grupy uważają swoją drużynę piłkarską za reprezentację N.

<sup>3</sup> Por. K. Żygulski, *Na cmentarzu opolskim*, „Przegląd Zachodni”, 1957, nr 6, s. 305.



Pobyt w N. nauczył repatriantów cenić przedmioty kulturalne, których w starej wsi nie było i z którymi nie umieli się z początku obchodzić. Obecnie z goryczą wspominają starsi repatrianci pierwsze miesiące na Śląsku, gdy to oddawali cenne radioodbiorniki i pianina do zabawy dzieciom, które wyciągały z nich druty i struny, aż wreszcie zniszczyły zupełnie. Zdarzały się w pierwszych latach wypadki używania pianin jako skrzyń do przechowywania narzędzi czy zboża. Obecnie, choć żaden z repatriantów nie posiada pianina, wartość tego przedmiotu, jak i wielu innych, znana jest każdemu w N.

#### OGÓLNE WNIOSKI

W poprzednich rozdziałach naszej pracy staraliśmy się przedstawić różne aspekty adaptacji grupy repatriantów we wsi N. po dwunastu latach pobytu na Śląsku. Jak już zaznaczaliśmy, materiał nasz jest ograniczony, dotyczy jednej niewielkiej wioski hadanej w ciągu dwóch miesięcy. Wnioski, jakie na tej podstawie formułujemy, oparte są więc na niewielkim materiale i niedługich badaniach. Postaramy się jednak obecnie uogólnić nasze doświadczenia. Przystępując do badań socjologicznych na Śląsku, przerwanych przed kilku laty, zdajemy sobie sprawę z konieczności prac długofalowych, obejmujących szerszy teren. Jednocześnie jednak nawet w początkowej fazie badań chcemy mieć pewne hipotezy robocze. Przyszłe porównawcze badania wykażą, o ile sformułowane uogólnienia mają charakter szerszych prawidłowości, a o ile są to przypadki szczególne, związane ze specyfiką losów poszczególnych ludzi i zbiorowości. Wyniki naszych badań w N. możemy przedstawić w następujących punktach:

1. Repatrianci w N. stanowią po dwunastu latach oddzielną grupę społeczną, świadomą swojej odrębności. Podstawą zachowanej odrębności jest różnica gwary, pochodzenia, świadomości narodowej, nawyków kulturalnych, a także prawno-gospodarczego położenia.

2. Repatrianci zachowali poczucie łączności ze starą wsią. Łączy ich z nią więź natury emocjonalnej, rodzinnej i wspomnienie własności. Więzy te, silne w starym pokoleniu repatriantów, słabną w średnim i zanikają u młodzieży. Ułatwione kontakty ze starą wsią wywołały w ostatnich latach ożywione zainteresowania poprzednim miejscem pobytu.

3. W ciągu dwunastu lat repatrianci przystosowali się prawie w zupełności do nowych warunków gospodarczo-technicznych, przejmując śląskie wzory gospodarki rolnej. Proces ten trwa jeszcze i ma charakter jednokierunkowy, repatrianci coraz szerzej stosują metody i sposoby miejscowe.

4. Wewnątrz grupy repatriantów nastąpiły dwie poważne zmiany, zgodne z ogólnymi procesami społecznymi na Śląsku i w całym kraju. Kobiety repatriantki rozpoczęły pracę poza domem i coraz częściej pracują w przemyśle. Zmienił się stosunek młodego pokolenia repatriantów do wsi i zawodu rolnika. Obserwuje się deprecjację zawodu rolnika i życia na wsi w oczach młodych, motywujących swoje poglądy dwiema przyczynami: lżejszą i lepiej wynagradzaną pracą w przemyśle i atrakcją, jaką przedstawia miasto z punktu widzenia możliwości rozrywki.

5. Zespalandzie się ludności repatrianckiej w N. z ludnością rodzimą w jednolite społeczeństwo stanowi proces powolny i złożony. Podkreślić należy brak otwartych antagonizmów. Proces integracji ma jednak charakter skomplikowany. Jednym z przejawów tego jest zjawisko wyjazdów do Niemiec, będące przedmiotem osobnej analizy<sup>4</sup>.

6. Procesy zespalandzie się wyraźne są we współżyciu sąsiedzkim, wzajemnej pomocy gospodarczej, przyjmowaniu tradycji miejscowych kultów świętych. Najtrudniejszym zagadnieniem współżycia pozostaje sprawa małżeństw mieszanych, przeciwko którym występuje starsze pokolenie obu grup.

7. Procesy zespalandzie się repatriantów i ludności rodzimej zależą wyraźnie od wieku. Wspólne zabawy dzieci i wspólna szkoła powodują pełne zespolenie się młodzieży, która często w okresie zawierania małżeństw popada w konflikt ze swoimi rodzicami. Na największe opory natrafiają procesy zespalandzie się wśród starych, zwłaszcza kobiet.

\*

Artykuł niniejszy odzwierciedlający stan w połowie 1957 r. nie uwzględnia zmian, które nastąpiły w badanej zbiorowości w ostatnich dwu latach. Procesy integracji i stabilizacji posunęły się znacznie naprzód. Poważnie zmienił się i obraz kulturalny wsi, gdzie pojawiły się pierwsze telewizory. Procesy te są tematem prowadzonych w dalszym ciągu badań i już ogłoszonych publikacji<sup>5</sup>.

<sup>4</sup> F. Miedziński, *Repatriacja do NRF w ramach akcji „łączenia rodzin”*, Przegląd Zachodni, 1958, nr 2.

<sup>5</sup> A. Olszewska-Ładkowska, *Fabryka dzieciarska na wsi opolskiej*, Przegląd Zachodni, 1958, nr 3.